

# Spod znaku Afrodyty

Luty 2012

www.spodznakuafrodyty.com

Nr 2 (143) Rok 15

*"A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi,  
iż swój język mają." [M.Rej]*

Drodzy Czytelnicy,

W tym roku wszyscy zgodnie możemy sobie ponarzekać - rodacy w kraju, bo zima nagle ścisnęła mrozem, rodacy na Cyprze, bo tu też temperatury najniższe od 20 lat. Tylko chować się w zacisze ogrzanych pokojów, odwiedzać tych, którzy mają kominki i... czekać do wiosny.

Na wszystkie te okazje znajdziecie Państwo rady na łamach tegoż wydania. Bo jak już wieść życie towarzyskie w czterech ścianach, to bujnie, byle nie prowadziło to do nałogu; jak wychodzić na zewnątrz, to być przygotowanym na zamiecie, puch śniegowy, lub przynajmniej głębokie kałuże.

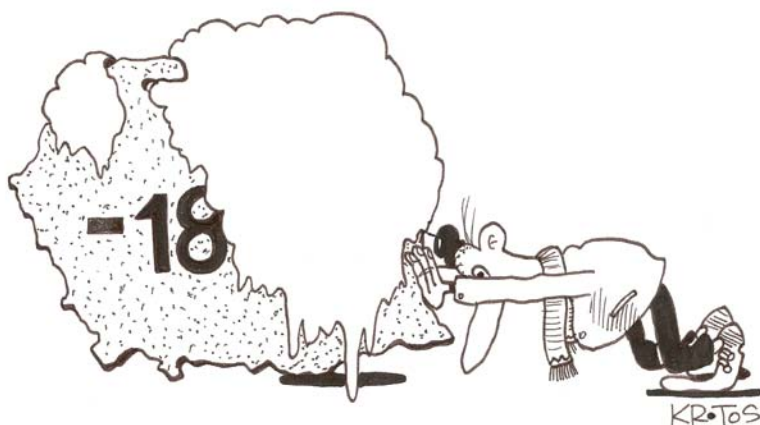
Marzenia o wiosnie budzimy artykułem o polskich wąwozach, oczekujących na spacerowiczów jak tylko śnieg stopnieje.

Niech grzeje nas też ciepło muzyki braci Golców i talerz zupy pomidorowej wg tradycyjnego przepisu.

Ci, którzy tęsknią za jeszcze cieplejszymi klimatami, mogą wybrać się z Andrzejem Borowcem w podróż w przeszłość do afrykańskiego buszu na spotkanie z dr Schweitzerem.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja



Z POLSKI

- Ekipa Donalda Tuska trzeci raz próbuje ograniczyć biurokrację. Ministerstwa redukują jednak etaty głównie poza swoją strukturą i jak na razie, planowane oszczędności nie są duże. Sławomir Nowak, minister transportu, budownictwa i gospodarki morskiej, w pierwszej kolejności likwiduje przedstawicielstwa zagraniczne resortu w: Moskwie, Kijowie, Bratysławie i Berlinie, tzn. etaty urzędników zajmujących się transportem w polskich ambasadach. Likwidację 13 delegatur w Polsce zapowiedziało Ministerstwo Skarbu Państwa. Z 95 zatrudnionych, pracę zachowa jedynie 16 urzędników.

- Analiza stenogramów sporządzonych przez biegłych z Instytutu Ekspertyz Sądowych im. Jana Sehna obala tezę, że presja gen. Błasika była jednym z czynników mogących mieć wpływ na katastrofę samolotu Tupolew w kwietniu 2010. Nic nie wskazuje na obecność dowódcy Sił Powietrznych w kokpicie Tu-154M. Kluczowe znaczenie ma odkrycie, że słowa przypisywane wcześniej gen. Błasikowi wypowiedział drugi pilot. Konstatacja ta obala drugą istotną tezę raportu Jerzego Millera: że załoga nie miała pojęcia, na jakiej wysokości się znajduje, bo odczytywała wskazania z niewłaściwego wysokościomierza. Okazuje się, że drugi pilot mjr Robert Grzywna prawidłowo podawał wysokość. Co więcej, komenda "odchodzimy" padła na właściwej tzw. wysokości decyzji, czyli na 100 m. Ze stenogramu jasno też wynika, że piloci natychmiast zareagowali na komunikat systemu TAWS "pull up" ("do góry"). Tymczasem Tatiana Anodina, szefowa MAK, wspierana przez Aleksieja Morozowa, szefa rosyjskiego komitetu śledczego, przekazała światu komunikat o nietrzeźwym polskim generale wywierającym naciski na pilotów, którzy nie wiedzieli, na jakiej wysokości się znajdują i którzy lekceważą ostrzeżenie "pull up". Lider Solidarnej Polski uważa, że premier Donald Tusk powinien wymóc na stronie rosyjskiej przeprosiny pod adresem rodziny gen. Andrzeja Błasika oraz Polaków.

- Klub Ruchu Palikota złożył w Sejmie projekt ustawy o świadomym rodzicielstwie, który liberalizuje przepisy dotyczące przerywania ciąży. Aborcja byłaby legalna do 12 tygodnia ciąży, a zabieg bezpłatny. Ruch Palikota chce też wprowadzenia edukacji seksualnej od pierwszej klasy szkoły podstawowej w wymiarze nie mniejszym niż jedna godzina lekcyjna, a także refundacji środków antykoncepcyjnych (także antykoncepcji doraźnej). Według projektu, po dwunastym tygodniu ciąży aborcja byłaby możliwa w trzech określonych przypadkach: dla ratowania życia i zdrowia matki, jeśli płód byłby ciężko uszkodzony oraz jeśli ciąża byłaby wynikiem czynu zabronionego. Klub Ruchu Palikota złożył również projekt depenalizujący posiadanie małej ilości marihuany. Janusz Palikot wypalił jointa w jednym z pokoiów sejmowych klubu.

- Prawie 39,5 tysiąca osób wybrało pracę u obecnego pracodawcy i zrezygnowało z emerytury - wynika z najnowszych danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Przez dwa lata istniała możliwość przechodzenia na emeryturę bez rozwiązywania umowy o pracę i równoczesnego pobierania świadczenia oraz wynagrodzenia. Z szacunków Ministerstwa Pracy wynikało, że postąpiło tak ok. 50 - 60 tysięcy osób.

- W ramach XX Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zebrano ponad 40.2 mln złotych. Tym razem zbierano pieniądze na urządzenia do ratowania życia wcześniaków i pompy insulinowe dla kobiet ciężarnych chorych na cukrzycę.

**Ewangelia św. Łukasza 15, 1-8**

Zbliżali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi».

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść:

«Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: "Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła". Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia».

Gdybyśmy wiedzieli jak bardzo kocha nas nasz Pan, umarlibyśmy z radości! Nie wierzę, że są serca tak twarde, że nie kochają, kiedy widzą się tak kochane...

[Św. Jan Vianney, Proboszcz z Ars]

## *Bóg nie stroni od grzesznych*

Wielu wierzących wyobraża sobie Boga jako wielką moralną doskonałość, która nieskończenie kontrastuje z naszą ludzką grzesznością. W takiej wizji Bóg trzyma się z dala od zła, brzydzi się nim i nie toleruje go. Taka wizja czyni Go istotą wręcz niezdolną do wchodzenia w relację z grzesznymi ludźmi i do troski o ich los. Postępowanie Jezusa przeczy tym wyobrażeniom: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, lecz ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wzywać do nawrócenia sprawiedliwych, ale grzeszników” (Łk 5, 31-32).

Taka odpowiedź może jedynie irytować miłośników rytualnej czystości i doskonałości. Zapominają oni, że Boga obchodzą bardziej ludzkie losy niż sam ideał religijny. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby Ewangelia, gdyby Jezus przedkładał taki ideał nad troskę o konkretnych ludzi, naznaczonych piętnem grzechu. Kobieta pochwycona na cudzołóstwie byłaby z pewnością ukamienowana zgodnie z Prawem, a On sam pierwszy rzuciłby w nią kamieniem z błyskiem gniewu w oczach. A tymczasem nie stało się nic podobnego: w miejsce gniewu i „świętego zgorszenia” przyszło przebaczenie i oczyszczenie.

Bóg potrafi czekać nieskończenie długo na powrót zagubionych. Potrafi zstępować do gehenny ludzkiej winy, nawiedzać winowajców swoją łaską i dobrocią. Chrystus jest niestrudzoną Pasterzem zagubionego stworzenia. „Syn Człowieczy przyszedł bowiem odszukać i zbawić to, co zginęło” (Łk 19, 10).

Bóg staje w obliczu zła bez lęku o splamienie.

Nie trzyma grzesznych ludzi na bezpieczną

odległość. Żadne zło nie zmieni Jego miłości – ona jest niezniszczalna i trwa na zawsze. Dobroć Boga sprawia, że przychodzi ocalać, oczyszczać, uzdrawiać i przemieniać. Nasze piękne słowo „o-calać” oznacza zarówno „ratować”, jak i „scalać” to co jest rozbite w człowieku.

Grzeszna istota nosi w sobie poczucie bycia ikoną Boga, zdolną do nawrócenia. Odrobina przeobrażenia odsłania piękno obrazu Bożego w człowieku.

Zbawcza troska Boga ogarnia wszystkich. Nie powiedziano o Nim, że umiłował tylko niektórych. Mowa jest o całym świecie, o wszystkich ludziach. Jezus nie głosił potępienia dla „celników i grzeszników”. Przeciwnie: będą przychodzili do Niego, a On będzie ich przyjmował i jadł z nimi, ku zgorszeniu faryzeuszy i nauczycieli Prawa. W przypowieści przypomni o zaginionej owcy i zgubionej drachmie. Kto chciałby narażać się na utratę dziewięćdziesięciu dziewięciu owiec na pastwisku, aby ocalić jedną zaginioną? Tymczasem wbrew ludzkiej logice pasterz „idzie za zaginioną, aż znajdzie” (Łk 15, 4). Postępuje tak, bo zaginiona jest mu tym bardziej droga. W tym poszukiwaniu ryzykuje nawet własnym życiem. Wielu mogłoby również zapytać: po co tyle starania o zgubioną monetę? A kobieta z przypowieści zapala lampę, wymiata wszystkie kąty i zakamarki, szukając dokładnie zgubionej monety, „aż ją znajdzie” (Łk 15, 8).

Bóg nie przestaje miłować tych, którzy się zagubili. Będzie ich szukał tak długo, „aż znajdzie”. Przejmujące jest owo „aż znajdzie”! Zdumiewająca mądrość Boga, jakże niepodobna do naszej przezorności ludzkiej! Człowiek obawia się większej utraty. Nie chce ryzykować. Bóg nie zna tych lęków. To dlatego Jego postępowanie jest tak niepojęte dla ludzkiego umysłu. Będzie szukał zagubionych, będzie pociągał ku Sobie i ocalał przed zatraceniem.

[Ks. Wacław Hryniewicz]

### **Msze święte w języku polskim**

- Nikozja: w kościele Św. Krzyża w pierwszą sobotę miesiąca o godz. 16:00.
- Limasol: w kościele Św. Katarzyny w drugą sobotę miesiąca o godz. 16:30.
- Larnaka: w kościele Terra Santa w każdą niedzielę o godz. 18:30.
- Pafos: w kościele Ayia Kyriaki w trzecią sobotę miesiąca o godz. 16:00 oraz o godz. 11:00 w każdą niedzielę msze św. w jęz. angielskim z elementami polskimi. Więcej informacji [www.stpauls-catholic-parish-paphos.com/](http://www.stpauls-catholic-parish-paphos.com/)

W Ayia Napie Polacy mogą uczestniczyć w katolickiej mszy św. w jęz. angielskim w każdą niedzielę w hotelu Atlantic Eneas o godz. 12:00.

\*\*\*

O. Zacheusz Dulniok, tel: 24-642858, 96-367710

## Z kartek historii

14.2.1831	Bitwa pod Stoczkiem, zwycięstwo armii polskiej nad Rosjanami
2.2.1902	Urodził się K. Lisiecki „dziadek”, pedagog, założyciel ośrodków dla dzieci ulicy
10.2.1962	Zmarł Władysław Broniewski, poeta



## Polska krainą wąwozów

**Wąwozów - czyli suchych dolin, jarów, głębocznic - nie brakuje w naszym rodzimym krajobrazie. Mają one ściany oplecione korzeniami drzew. Choć robią wrażenie dzikich, w większości są efektem działalności ludzkiej.**



### Sandomierz

#### Wąwóz Królowej Jadwigi

Wąwóz najpiękniejszy i najczęściej odwiedzany. Położony na zachód od Starego Miasta ma około 500 m długości. Przypomina tunel, w którym zielone sklepienie tworzą gałęzie drzew. Nazwę zawdzięcza królowej Jadwidze, która często bywała w Sandomierzu. Jak głosi legenda, pewnego razu, gdy wracała do Krakowa, zaraz za Sandomierzem rozpętała się śnieżycą. Powóz ugrzązł w zaspach. Od zamarznięcia uratowali ją chłopi z pobliskich wsi.

Z wdzięczności, obiecała wykupić ich z pańszczyzny. Na potwierdzenie obietnicy zostawiła rękawiczki z białej skórki. Królowa słowa dotrzymała. Wieś przyjęła nazwę Świątniki, a rękawiczki przechowywane są w muzeum.

#### Wąwóz „Piszczele”

Rozciąga się pomiędzy Wzgórzem Katedralnym a Świętojakubskim. Ma liczne odgałęzienia. Jego nazwa nawiązuje do znalezionych tu kości ludzkich. Według legendy były to szczątki ofiar oblężenia miasta przez Tatarów.

### Kazimierz



#### Wąwóz Małachowskiego

Każdy, kto wędruje do willi Pod Wiewiórką, czyli Kuncewiczówki, musi pokonać cienisty wąwóz, wspinający się pod górę wśród grabów. Między dwoma starymi dębami łatwo przeoczyć tablicę poświęconą

patronowi wąwozu – Juliuszowi Małachowskiemu. Walczył on w powstaniu listopadowym. Zginął w tym właśnie miejscu 18 kwietnia 1831 r., prowadząc kosynierów do szarży przeciwko żołnierzom gen. Kreutza.

#### Wąwóz Korzeniowy Dół

Jeden z najpiękniejszych. Wysokie, pionowe ściany oplatają ogromne korzenie drzew zwieszających się nad krawędziami.

#### Norowy Dół

Nazwa wąwozu pochodzi od nazwiska właścicieli terenu w XVII w. – rodziny Norów lub Nurów. Doprowadza spacerowiczów do miejsca, gdzie dawniej był port handlowy, obsługujący statki żeglujące po Wiśle. Pamiątką po gospodarczej świetności miasta są stojące tutaj spichlerze. U wylotu wąwozu stoi Spichlerz Bliźniaczy z 1792 r. W środkowej części wąwozu można zobaczyć pozostałości po niedokończonej ulicy. Zniszczyła ją katastrofalna ulewa 24 czerwca 1981r. Podobno ulewy na św. Jana są w Kazimierzu niemal regułą.

### Lisi Jar (koło Jastrzębiej Góry)

Liczył kiedyś kilka kilometrów. Dziś ma zaledwie 350 m, a każdego roku morze zabiera jego maleńki fragment. U wylotu jaru stoi obelisk poświęcony Zygmuntowi III Wazie. Według oficjalnej wersji, król przybił tu nieoczekiwanie do brzegu, zmuszony złą pogodą. Naprawdę wyładował 2 kilometry stąd na północny wschód, na wysokości Przylądka Rozewie. Kulę na obelisku uświetnia wzbijający się do lotu orzeł. W zamyśle fundatora symbolizował Polskę rozpoczynającą zagospodarowanie terenów nad Bałtykiem.



### Rudnik koło Chłapowa

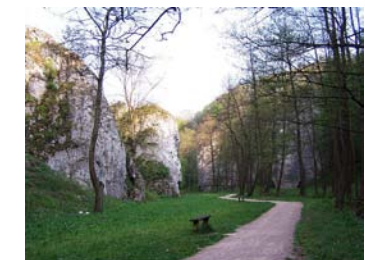
Jego zbocza i dno porasta żarnowiec miotlasty. Wiosną, kiedy krzaki żarnowca obsypane są żółtymi kwiatami, wąwóz wygląda jak z bajki. Rudnikiem dochodzi się do Chłapowa, gdzie stoi kapliczka z XVIII w. Tuż przy wąwozie znajduje się pracownia bursztynu. Wąwóz przedziela droga z Władysławowa do Jastrzębiej Góry.

### Pod Krakowem - Wąwóz Mnikowski

Jest jedną z malowniczych jurajskich dolin. Rozcina wyniesienia Garbu Tenczyńskiego. To przykład typowej doliny krasowej, gdzie płynąca woda rozpuszcza skałę wapienną. Przez tysiące lat trwania tego procesu powstały wąskie, strome skalne gardziele. Dnem wąwozu płynie Sanka. W środkowym odcinku wąwozu, w wapiennej wnęce, znajduje się duże malowidło naskalne. Matkę Boską namalował Walery Eliaz, malarz i miłośnik gór, przedstawiciel XIX-wiecznej bohemy krakowskiej. Cały wąwóz jest rezerwatem. Punktem wejścia do wąwozu są Krzeszowice – 29 km na północny zachód od Krakowa, przy drodze do Krakowa przez Chrzanów.

### „Kraaków” w Tatrach

Dziki, skalny wąwóz w Tatrach Zachodnich. Jego urwiste, strome ściany przypominały góralom krakowskie kościoły i kamienice. Nazwali więc to miejsce Krakowem. Dolna część wąwozu jest łatwo dostępna, wyższa znajduje się w ścisłym rezerwacie przyrody. Fragmenty wąwozu to Rynek, Kazimierz, Wawel. Nie brakuje i Smoczey Jamy. Dojść do niej można po metalowej drabinie, a później po wykutych w skale stopniach, ubezpieczonych poręczą i łańcuchem. Otwór jaskini znajduje się w lewej ścianie drugiego zwężenia wąwozu, 17 m powyżej dna.



### Roztocze

Na Roztoczu w okolicach Szczepieszyna znajduje się, jak podają niektóre źródła, najgęstsza sieć wąwozów w Polsce. Na jednym kilometrze kwadratowym występuje ok. 10 km wąwozów. Miejsce to zwane jest Piekiełkiem. Od lat organizowane są tutaj ekstremalne imprezy turystyczne. W tym roku w lutym, w okolicach współzawodniczyć będą międzynarodowe ekipy rajdu



Extrim 360.

[Marlena Wojtalik]



Oj, użyło się, użyło w poprzednich tygodniach. A do tego nie żałowało się przysmaków grzesznemu ciału, gdyż w okresie świąt o ciele głównie się myśli. Na ćwiczenie duszy rezerwujemy zwykle czas w okresie Adwentu.

Cały ciąg świąt zwany Godami sprzyja spotkaniom towarzyskim, biesiadom, a czasami wręcz ucztom. Oczywiście oprócz rozmów i zabaw wiele czasu poświęca się jedzeniu i piciu. Każda gospodyni stara się stanąć na wysokości zadania przygotowując wykwintne dania i napitki. Trudno oprzeć się wyśmienitym pieczeniom, bigosikom, śledzikom, sałatkom, pierniczkom, serniczkom, makowniczkom, nalewkom, grzańcom, itp. Uff! Nawet najsilniejsza wola ugina się pod ciężarem tych wspaniałości. Wizytujemy i rewizytujemy, delectując się bogactwem polskiej kuchni.

W takim smacznym nastroju mija okres świąt i miłowymi krokami zbliża się karnawał. A wiadomo, w karnawale powinno się zaprezentować nienaganną sylwetkę. A tu, o zgrozo! Tu się wylewa, tu się nie dopina i pomimo wciągania, co by nie mówić, zadowolonego kulinarnymi przyjemnościami brzucha, niewiele można osiągnąć.

No i w takiej sytuacji ogarnia człowieka czarna rozpacz. Wizja karnawału z pięknymi kreacjami i tańcami zaczyna się oddalać i przybierać coraz bardziej mgliste i zwiewne, w przeciwieństwie do nas, kształty.

Ale głowa do góry! Na wszystko znajdzie się sposób. Aby więc dobrze zaprezentować się na sali balowej, a do tego nie odczuwać skutków pijaństwa czy innych niebezpieczeństw, pragnę przedstawić Państwu kilka wypróbowanych sposobów i udzielić niezbędnych, głęboko zakorzenionych w polskiej tradycji, rad. Oczywiście nie będziemy odnosić się do magii ani do cudów (wszak to nie ta strona), ale zaprezentujemy tylko te sposoby, które praktykowali nasi protoplaści, wierząc w ich skutek.

Przystąpmy więc do rzeczy. Ważny był czas kiedy należało rozpocząć przygotowania. W pierwszej kolejności należało ziołami odtruć organizm. Najlepszym okresem był czas kiedy księżyc w nowiu znajdował się w znaku Ryb (luty-marzec). Wtedy to, jak uważano, zioła zbierane późną wiosną i latem są najbardziej skuteczne i ponoć działają najbardziej intensywnie, a więc prawdopodobieństwo pozbycia się problemów jest największe. Od dnia nowiu aż do pełni warto się odtruwać, np. rzucić palenie, zrezygnować z tuczącego jedzenia, napojów alkoholowych czy narkotyków. Natomiast samą kurację odchudzającą należy rozpoczynać kiedy księżyc ubywa, czyli początek jej należy zaplanować na pełnię. Wierzono, że ubywający księżyc będzie ujmować nam zgromadzone wcześniej, zbędne kilogramy. Broń Boże jednak pomylić kolejność i zacząć na nowiu. Wtedy możemy oczekiwać wręcz odwrotnego rezultatu. Można również zastosować „dieta ekspres”, która polega na tym, że na kartce papieru należy napisać swój problem wagowy, następnie zawinąć w ten papier np. najbardziej ulubiony kasek (czekoladę, ciasto, tłuste wędliny itp.) i wrzucić do rozpalonego ogniska, kominka lub pieca, i spalić. Efekt ponoć murowany, ale jeszcze lepszy można osiągnąć powtarzając tę czynność wielokrotnie. Podczas spalania naszej „słabości” warto wypowiedzieć słowa „odejdz i już nigdy do mnie nie wracaj”.

Inna, bliższa już naszym czasom metoda, która ponoć również przynosi dobre rezultaty jest następująca: trzeba

zwracać uwagę nie na to ile się je, ale na czym się to robi. W tej diecie ważną rolę odgrywa kolor naczyń, na których spożywa się posiłki. Otóż pastelowe kolory wzmacniają apetyt. Ograniczeniu wielkości posiłku natomiast sprzyjają barwy ciemniejsze (brązy, zielenie). Przypuszczam, że tę dietę zapewne wymyślono kiedy na polskie stoły wkroczyły zestawy z Pruszkowa.

Może jeszcze, na zakończenie wątku o kuracjach odchudzających przypomnę, że niczego, a więc i kuracji nie należy zaczynać w piątek, gdyż „piątek zły początek”, czyli samego siebie skazujemy na niepowodzenie.

Prowadząc bogate życie towarzyskie często jest się narażonym na spożywanie wszelakich trunków. Znając zamiłowanie naszych przodków do napitków, warto wspomnieć o sposobach, jakie stosowali, aby jak najmniej odczuwać ich skutki. Przede wszystkim, jak we wszystkich europejskich kulturach wierzone, że najpewniejszym środkiem zapobiegającym skutkom nadużywania napojów alkoholowych było posiadanie ametystu. I tak, do podstawowego wyposażenia miłośników „czegoś mocniejszego” należał kielich lub puchar wykonany z ametystu lub bogato zdobiony tymi kamieniami. Pełnił on podwójną rolę: strzegł on użytkownika przed zbyt wczesnym pojeniem się alkoholem, a także chronił przed wyjawianiem pod wpływem alkoholu różnych tajemnic.

Popularne były też puchary czy kielichy, na dnie których ryto różne sentencje, zaklęcia, życzenia i ostrzeżenia. Zgodnie z tradycją, i „jakością trunku” pilnie przestrzegano dnia, w którym naczynia wykonywano. I tak, puchary do słodkiego wina należało wykańczać w piątek, zaś dla szlachetnych trunków przeznaczano naczynia powstałe w czwartek.

Wiedząc już co należy robić, aby osiągnąć pożądaną sylwetkę i wagę, a także jak korzystać z uroków spożywania

szlachetnych napitków bez ich ubocznych skutków, trzeba niestety poruszyć jeszcze jeden temat związany z biesiadowaniem w odległych czasach. Postronnym mogło-by się wydawać, że ucztowanie to niebywała przyjemność. Niestety jednak, nic na tym świecie nie jest doskonałe. Otóż dawniej biesiadnicy

największy strach okazywali zawsze przed trucizną. Obecnie, ewentualnie, czyha na nas jakaś samotna salmonella, ale dawniej za to lista trucizn, które można było przemycić do stawy i napitku współbiesiadników, była długa i urozmaicona. Zabezpieczano się więc w przeróżny możliwy sposób. Przed rozmaitymi śmiertelnościami substancjami dodawanymi do jedzenia uważano, że jedynym zabezpieczeniem była łyżka wysadzana rubinami, która w zetknięciu z trucizną, jak wierzone, zmieniała barwę. Za kamień ostrzegający również przed zabójczymi domieszkami uważano serpentynit, z którego wykonywano różne naczynia stołowe. Wierzono, że zatrute jedzenie w takich naczyniach natychmiast się psuje i pieni. Udając się na ucztę często zaopatrywano się w sproszkowany turkus, który jak wierzone miał neutralizować truciznę.

Proszę Państwa, tak więc oprócz przyjemności ucztowania przedstawiłam też i jego ciemniejszą stronę. Nie chcę jednak abyście Państwo po przeczytaniu tego artykułu wyciągnęli wnioszek, że ucztowanie było niebezpieczniejsze niż wojna. Biesiadowanie było, jest i - mam nadzieję - pozostanie wyłącznie przyjemnością. Aby oddać się jej w pełni, warto pamiętać, że na zimne lepiej dmuchać i nie zaszkodzi mieć przy sobie jakiś skromny ametyst lub turkus.

## Gorszy nałóg niż przyzwyczajenie



## Zamieć

Wiatr dął w polu przejmujący. Niekute, ukośne, ledwo ociosane siekierą sanie wrzynały się w głęboki, świeżo spadły śnieg, odwracając na bok białe jego skiby. Drogę zaniosiło.

Chłop "wściekłą czapę" na bok przechylił i zaciął konie. Doktor czuł się dobrze. Minąwszy lasek, który zdawał się tonąć w śniegu, wyjechali na pusty, bezludny przestwór, oprawny w ramy lasu, ledwie widzialnego na krańcu widnokregu. Zmrok zapadał, powlekając ten nagi i surowy obraz pustkowiecia niebieskawym kolorytem, który ciemniał nad lasem. Grudki zbitego śniegu wyrzucane kopytami koni przelatowały koło uszu doktora. Nie wiedzieć czemu chciało mu się stanąć na saniach i wołać po chłopku, z całych sił, w ten głuchy, niemy, nieskończony przestwór, urzekający ogromem jak przepaść. Nachylała się szybko noc dzika i ponura, noc pól nie zamieszkałych.

Wiatr się wzmógł, dął jednostajnie, z hukiem przechodzącym od czasu do czasu w głucho *largo*; śnieg zaciął z boku.

- Strzeżcie drogi, gospodarzu, bo może być źle - zauważył doktor kryjąc nos w futro.

- A no, maluśkie! - wrzasnął chłop na konie zamiast odpowiedzi.

Głos ten ledwo już można było dosłyszeć w wichrze. Konie biegły w cwał.

Zamieć rozszalała się nagle. Bałwanami miotać się począł wicher, uderzał w sanie, skowyczał między sanicami, tłumił oddech. Słysząc było parskanie koni, lecz ani ich, ani furmana doktor nie mógł dostrzec. Kłęby śniegu, zdzierane z ziemi przez wiatr, leciały jak stado koni i słysząc było niby tętent ich tytanicznych skoków; chwilami wywierało się z ziemi piekło huku i szła ta melodia uderzać wszystką potęgą tonów w chmury, łamać je i upadać nagle z łoskotem. Wtedy rozpryskało się w puch poślanie śniegowe i otaczało podróżnych naszych wirującymi słupami. Wydawało się, że jakieś potwory zataczają w szalonym tańcu olbrzymie koła, że doganiają z tyłu, zabiegają z przodu, z boku i sypią po szczypcie śniegu na sanie. Gdzieś, najwyżej, w zenicie, uderzał niby wielki, rozkołysany dzwon przeciągle, głucho, jednostajnie.

Doktor poczuł, że nie jadą już po drodze; sanie posuwały się z wolna, uderzając końcami sanic o grzbiety zagonów.

- Gospodarzu! - zawołał z trwogą - a gdzie my jesteśmy?

- Jadą polem do lasu - odpowiedział chłop - w lesie ciszej będzie... pod samą wieś lasem zajedziemy...

Rzeczywiście wiatr wkrótce ucichł i dawał się słyszeć tylko huk podniebny i trzask łamiących się gałęzi. Na czarnym tle nocy majaczyły osypane śniegiem drzewa. Prędkiej jechać nie było można, drożyna bowiem leśna, zawalona zaspami, przeciskała się śród pniaków i gałęzi. Nareszcie po upływie jakiejś godziny, podczas której doktor szczerze namartwił się i naobawiał, dały się słyszeć powtarzające się głucho odgłosy - psy szczekały.

- Nasza wieś, wielmożny panie...

[Stefan Żeromski „Siłaczka”, fragment]



Józef  
Chełmoński  
"Zima w  
Polsce",  
1882 r.

## KRONIKA WYDARZEŃ

Józef Ignacy Kraszewski był z pewnością najbardziej pracowitym polskim pisarzem. Pozostawił 232 powieści, wśród nich 88 powieści historycznych. Twórczość ta ma przemożny wpływ na kształtowanie wiedzy o przeszłości naszego kraju i jego tradycjach. W tym roku przypada 200 rocznica jego urodzin. Z inicjatywy postów Polskiego Stronnictwa Ludowego, rok 2012 obwołano Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Rok 2012 jest również rokiem Jana Korczaka i ks. Piotra Skargi.

\*\*\*

Dnia 1 grudnia 2011 r. otwarto wystawę z okazji 200-lecia Utworzenia Państwowego Uniwersytetu we Wrocławiu pt. „Uniwersytet Wrocławski 1811-2011”. Można oglądać ją w nowych wnętrzach muzealnych gmachu Uniwersytetu Wrocławskiego przy Placu Uniwersyteckim. Wystawa ukazuje historię Uniwersytetu; wśród najcenniejszych eksponatów znajdują się: dwa berła rektorskie, pochodzące z Akademii Leopodyńskiej, przyrządy naukowe, którymi posługiwali się studenci fakultetów przyrodniczych i zoologicznych, rolniczych, medycznych i filozoficznych oraz odzyskana we wrześniu 2011 r. średniowieczna encyklopedia Thomasa Cantimpratensis. Wystawa będzie dostępna dla zwiedzających do 11.04.2012 r.

\*\*\*

W Museum of the Moving Image 16 stycznia br. został pokazany polski kandydat do Oscara - film "W ciemności" Agnieszki Holland. Bohaterowie "W ciemności" - grupa 21 Żydów, która przedostała się do lwowskich kanałów – to ofiary hitlerowskich prześladowań, ale przede wszystkim normalni ludzie. Kieruje nimi instynkt przetrwania, ale także pragnienie korzystania z życia. Dużym wyzwaniem było dla twórców filmu pragnienie oddania wielokulturowości Lwowa: z ekranu słycać wiele języków - polski, ukraiński, jidysz, niemiecki, rosyjski, ale także charakterystyczny bałak, lwowską gwarę. "W ciemności" wejdzie na ekrany kin w Nowym Jorku i Los Angeles 10 lutego 2012r.

\*\*\*

25.1.2012r. w Warszawie rozpoczął się Festiwal Witolda Lutosławskiego "Łańcuch IX". Podczas czterech wieczorów na Zamku Królewskim i w Studiu Koncertowym Polskiego Radia im. Witolda Lutosławskiego zaplanowano m.in. koncert dedykowany pamięci przyjaciela kompozytora, Stefana Jarocińskiego, a także monograficzny koncert utworów Andrzeja Krzanowskiego, jednego z młodych twórców wspieranych przez Witolda Lutosławskiego.

\*\*\*

21 stycznia br. po ciężkiej chorobie, w wieku 66 lat, zmarła wielka gwiazda polskiej estrady, Irena Jarońska. Zadebiutowała na Festiwalu w Sopocie w 1968 r. piosenką „Gondolierzy z nad Wisły”.

## Góralskie klimaty

Rozmowa z ŁUKASZEM i PAWŁEM GOLCAMI

**Już na początku swojej muzycznej drogi bracia Golcowie zostali okrzyknięci rewelacjami w polskim show-biznesie. Są absolwentami Akademii Muzycznej w Katowicach (Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, klasa trąbki i puzonu). W 1998 r. stworzyli Golec uOrkiestra, z którą zdobyli wszystkie możliwe nagrody w branży i ogromną popularność. Sprzedali kilka milionów płyt.**

- *Bardzo często występujecie za granicą...*

**Łukasz:** - Występowaliśmy w Niemczech i w Serbii na największym festiwalu na Bałkanach. Mamy też zaproszenia do Szwecji, Norwegii, Francji. Często jeździmy do Stanów. Można powiedzieć, że jesteśmy zespołem eksportowym.

**Paweł:** - Wygraliśmy międzynarodowy przetarg dla firmy niemieckiej, dający nam możliwość zagrania 16 koncertów. Prowadziliśmy je po angielsku, niemiecku i włosku. Okazało się, że obcokrajowcom podobają się zupełnie inne piosenki niż naszym rodakom.

- *Myślę, że odbiorców przyciąga charakter waszej muzyki.*

**Łukasz:** - Czerpiemy z korzeni, z tradycji, to wyróżnia nas spośród innych polskich zespołów.

**Paweł:** - Rajcują nas klimaty słowiańskie, góralskie, elementy bałkańskie. Staramy się przemycać je do piosenek.

- *Koncerty organizuje Rafał Golec?*

**Łukasz:** - Rafał jest nie tylko menedżerem zespołu, nie tylko podpisuje umowy i ustala ceny. Jest również autorem tekstów. Najstarszy z braci Golców, Stanisław, też jeździ na koncerty, ale zajmuje się ich stroną wizualną, efekty jego pracy widać na telebimach.

- *Dajecie dużo koncertów, ale czy energia jest wciąż taka sama?*

**Łukasz:** - Tak, tylko aranżacje piosenek się zmieniły, są bardziej nowoczesne. Na konczie mamy teraz więcej przebojów niż kiedyś. Wydaliśmy w sumie dziewięć płyt, z każdej dwie, trzy piosenki to przeboje. Ludzie znają nas głównie z muzyki folkowej, ale gramy też jazz, rock and roll, tango - to taka fuzja gatunków muzycznych.

- *Nie zamierzacie emigrować do stolicy?*

**Łukasz:** - W Warszawie mieszka Rafał, studiował tam na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych, założył rodzinę i zbudował dom. W stolicy zadomowił się teraz Paweł, którego żona rozpoczęła podyplomowe studia logopedyczne na Uniwersytecie Warszawskim.

- *Wasze życie toczy się wokół Milówki?*

**Łukasz:** - Niedaleko Milówki, w rodzinnej miejscowości mojej żony Edyty, mam dom. Jest w nim studio nagrań; to wierna kopia studia Stinga. Komfortowe warunki do komponowania! Za oknem piękny krajobraz, Żywiecki Park Narodowy. Pod nasz dom podchodzą jelenie i sarny. Wszyscy, którzy tu przyjeżdżają, są zauroczeni.

- *Wasz klan uprawia muzykę od czterech pokoleń...*

**Łukasz:** - Na pewno od trzech. Nasz dziadek był skrzypkiem i śpiewakiem. Chodził na pielgrzymki i intonował wędrującym pieśni. Ojciec grał na klarncie, jego bracia również.



Przeczytaj, zapamiętaj...**Ryszard Lwie Serce na Cyprze**

Ryszard I Lwie Serce (1157-1199) jest znany w historii ze swojej odwagi i waleczności.

Urodził się w Oksfordzie, ale nigdy nie uważał Anglii za swoją ojczyznę i rzadko bywał w królestwie. Co więcej, nigdy nie nauczył się dobrze języka angielskiego, choć jak na średniowiecznego księcia odebrał staranne wykształcenie; interesował się również muzyką, a nawet pisał pieśni i wiersze.

Ryszard Lwie Serce jest bardzo ciekawą postacią historyczną o bujnym życiorysie, jednakże w tym artykule przybliżę tylko kilka faktów z jego życia i nieoczekiwanych zdarzeń III wyprawy krzyżowej, która to właśnie przywiodła go na Cypr.

W 1189 r. został królem Anglii, jednakże królestwo swe traktował jako źródło dochodów na pokrywanie kosztów prowadzonych przez siebie wojen.



Matka Ryszarda zaplanowała ożenić syna z córką króla Nawarry Berengarią i w tym celu wysłała przyszłą synową w podróż na spotkanie z królem w Ziemi Świętej. Statek rozbił się w okolicach Cypru i został przechwycony przez władcę wyspy, Izaaka Komnenosa. Na statku znajdowała się nie tylko narzeczona króla, ale także pokaźne ilości złota.

Ryszard wraz ze swoją flotą dotarł do portu w Limasolu w maju 1191 r. Tu spotkał się z Izaakiem, który zgodził się zwrócić Berengarię i skarb, i dodatkowo jeszcze wysłać 500 swoich żołnierzy do Ziemi Świętej. Jednak władca Cypru szybko zmienił zdanie i nakazał Ryszardowi opuścić wyspę. Ten, rozwścieczony, odmówił. Doszło do starcia zbrojnego pod Tremetusa (Trimithous). Po stronie Ryszarda stanęli katolicy i przeciwnicy Izaaka.

Ostatecznie władca Cypru został pokonany przez krzyżowców i poddał się Ryszardowi. Podbój reszty wyspy trwał zaledwie kilka dni.

Legenda mówi, że Izaak miał prosić króla, aby ten nie zakuwał go w żelazo. Ryszard obiecał mu to, poczym kazał mu założyć łańcuchy - ze srebra...

12 maja 1191r., w kaplicy św. Jerzego w Limasolu, Ryszard Lwie Serce poślubił Berengarię, którą również ukoronowano na królową Anglii. Był to pierwszy ślub i koronacja na królową poza królestwem.

Na początku czerwca 1191 r. większość wojsk króla odplynęła do Ziemi Świętej. Ryszard potrzebował jednak funduszy na sfinansowanie kampanii w Palestynie przeciwko wojskom Saladyna, sprzedał więc Cypr zakonowi templariuszy za 100 tysięcy bizantów. Templariusze zaś w krótkim czasie odsprzedali wyspę byłemu królowi Jerozolimy, Guy de Lusignan.

Tak więc rok 1191 zapisał się na kartach historii Cypru jako koniec przynależności do Cesarstwa Bizantyjskiego i początek panowanie dynastii Luzynianów, która wprowadziła na wyspie system feudalny.

[Karolina Ziółkowska]

\*\*\*

Malwa



### Stowarzyszenie Kulturalne Polaków na Cyprze "Malwa"

serdecznie zaprasza na koncert Harisa Hadzigeorgiou (skrzypce) i Christosa Sawopoulou (gitara)  
pt. „Pieśń strun”

Sobota, 4 lutego 2012r., godz. 20.30  
ArTe, Nikozja

✠ Przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia koleżance Magdzie Fantaros i jej rodzinie z powodu śmierci męża Kyriakosa w dn. 27 stycznia 2012 r. Niech mu ziemia lekka będzie.

**Sprostowanie:** Uprzejmie informujemy, że autorem tekstu o powstaniu styczniowym, który ukazał się w styczniowym wydaniu naszego pisma jest Magda Wieczorek. **Przepraszamy za pomyłkę.**

Redakcja "Spod znaku Afrodyty" składa najlepsze życzenia urodzinowe i imieninowe wszystkim lutowym solenizantom i jubilatam



### Co, gdzie, kiedy ● Co, gdzie, kiedy

13 stycznia br. w sali Kastelliotissa w Nikozji, odbył się koncert z udziałem m.in. utalentowanego polskiego śpiewaka (baryton) Aleksandra Kamedulskiego. Koncert, którego organizatorem była English School of Nicosia, odbył się w ramach programu Comenius.

Ambasada RP: 22-753517; Wydział Konsularny: 22-668415  
Stowarzyszenie Kulturalne "Malwa": 22-774297  
Towarzystwo Przyjaźni Cypryjsko-Polskiej: 22-355999  
Bractwo Rycerskie: 96-330023, 97-643994  
Klub Piłki Nożnej FC „Chopin”: 99-423130  
Szkoła polska: 97 789879, 97 675142 (Limassol);  
97-734520 (Paralimni);  
Polskie Linie Lotnicze LOT: 22-870008  
Biuro turystyczne Intereviar (Sophie Irzeńska): 22-375537  
Forum dyskusyjne Polaków na Cyprze: [www.kypros.org.pl](http://www.kypros.org.pl)



Miesięcznik "Spod znaku Afrodyty" powstał w listopadzie 1997 roku z inicjatywy niewielkiej grupy Polaków mieszkających na Cyprze. Jest pismem o charakterze kulturalnym, adresowanym do wszystkich Polaków. Pismo ma w założeniu charakter otwarty dla wszystkich, którzy pragną włączyć się do jego współtworzenia. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za zawartość i błędy w publikowanych artykułach oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiacji. Sponsorem miesięcznika jest Stowarzyszenie Wspólnota Polska.



## Kącik językowy Pana Literki

### Brokuł (nie: brokól)

Dlaczego słowo *brokuł* musi być pisane przez *u*, chociaż wymawia się je tak samo jak *stół*, *dół*, *cokół*, *sokół*, *protokół*?

Otóż jest to zapożyczenie z języka włoskiego, powstałe z formy *broccolo* (w l. mnogiej *broccoli*). Zastąpiliśmy podwójne *cc* jedną literą (*i* głoską) *k*, a wygłosowe *-olo* uprościli do *-ut*. Tym samym rzeczownik *brokuł* (częściej używa się formy l. mnogiej *brokuły*) trafił do grupy takich rzeczowników jak *karakut*, *wehikut*, *cyrkuł*, *szkopuł*, *tytuł*, *moduł*, *inkunabuł* zapisywanych przez *-ut*.

Dlaczego przez *-ut*, a nie: *-óć*? Dlatego, że owo *u* we wszystkich przytoczonych wyrazach nie wymienia się podczas odmiany na *o*, jak to się dzieje w wyrazach *stół* - *stołu*, *dół* - *dółu*, *sokół* - *sokołowi*, *protokół* - *protokołem*. To właśnie wzięli pod uwagę kodyfikatory ortografii i dlatego piszemy *brokuł*, *brokułu* (nie: *brokuła*), *brokułowi*, *z brokułem*, *o brokule*; *brokuły*, *brokułów* (nie: *brokuł*), *brokułom*, *z brokułami*, *o brokułach*.

Należy więc mówić: *Nie chcę brokułu* i *Nie lubię zupy z brokułów*. Często słyszy się jednak *Kupię sobie brokuta*; *Nienawidzę brokuta*. Czyżbyśmy mieli zakodowane w pamięci, że skoro poprawnie jest (*tego*) *kalafiora*, to i tak samo (*tego*) *brokuta*?

Pamiętajmy: *kalafiora*, ale: *brokułu*.

Ciekawostką jest, że *brokuł* jest spokrewniony z *kalafior*em, obydwa zalicza się do rodziny *kapustowatych*. Dlatego nieraz na *brokuł* mówi się *zielony kalafior* lub *kapusta szparagowa*, a na *kalafior* (albo *kalafiora*, obydwie formy biernikowe są poprawne) - *kapusta cypryjska*.



## Dziewczę z buzią jak malina...

**Paznokcie** – czyste i zadbane, pomalowane lekko błyszczącym lakierem – to ozdoba dłoni i tzw. zamknięcie całości. Zasadą doboru pomadki do ust i lakieru do paznokci jest zgranie kolorów, w przeciwnym razie stworzymy kolorystyczny dysonans, który zepsuje koncepcję ciepła i naturalności. „Wschodnia księżniczka” – oprócz malowania paznokci intensywną, gorącą czerwienią – nanosi jeszcze pionowe linie u nasady każdego paznokcia. „Romantyczka” maluje paznokcie na czerwono, a potem na co drugi paznokiec nanosi jeszcze różową emalię. „Niewinna czarodziejka” maluje paznokcie na kolor bzu. Wyglądają one delikatnie i dziewczęco. Uroku dodają im małe kropeczki w jasnym kolorze. „Wodna nimfa” używa emalii błękitnej, z przeciągniętym po niej białym lakierem.



## Rekordowe puzzle

Rekord świata w układaniu puzzli przez komputer ustanowił zespół z Massachusetts pod kierunkiem Taeg Sang Cho. Maszyna złożyła obrazek z 400 elementów. Komputer najpierw przeanalizował kolory poszczególnych puzzli, następnie porównał je z tymi w bazie danych. Patrzył na brzegi zdjęcia, starał się ustalić, co jest tym itp. Wreszcie podał gotowy 5-megabajtowy widoczek. Zajęło mu to... 3 minuty.

A.P. na podst. [www.kopalniawiedzy.pl](http://www.kopalniawiedzy.pl)

## KRZYŻÓWKA



### Z NASZEJ KUCHNI

#### Zupa pomidorowa

1 marchew, 1 pietruszka, kawałek selera, kawałek pora, 50 dag mrożonych pomidorów lub 2 łyżki koncentratu pomidorowego, 1/2 szklanki śmietany, 2-3 ziarenka ziela angielskiego, 1-2 łyżki posiekanego koperku mrożonego lub świeżego, szczypta cukru, sól, 3/4 szklanki ryżu, 1/2 łyżki margaryny.

Warzywa umyć, obrać, opłukać, pokrajać na kawałki, zalać wrzącą wodą, dodać ziele angielskie, ugotować wywar. Pomidory mrożone opłukać, przekrajać na połówki i zalać małą ilością wrzącej wody. rozgotować, przetrzeć, dodać do wywaru (lub dodać rozmieszany z niewielką ilością wywaru koncentrat pomidorowy). Śmietanę rozmieszać z niewielką ilością gorącego wywaru, dodać do zupy, doprawić do smaku solą i cukrem, zagotować. Ryż opłukać; 2 razy większą objętość wody w stosunku do ryżu zagotować z tłuszczem i solą, wysypać ryż do gotującej się wody, zamieszać, zagotować i nakryć szczelnie pokrywką rondel ustawiony na płytce ochronnej, na małym ogniu, do całkowitego ugotowania ryżu. Gorący ryż przełożyć do wazy lub wyporcjować do talerzy, wlać do ryżu gorącą zupę, dodać posiekany koperek lub posiekaną świeżą natkę pietruszki.



Redakcja „Spod znaku Afrodyty”: Maja Georgiou, Urszula Tekeli-Savopolou, Goshia Chrysanthou, Zbyszek Irzeński, Andrzej Borowiec  
P.O. Box 22174, 1518 Nicosia, Cypr. Tel/faks +357 22 774297, e-mail: [spod\\_znaku\\_afrodyty@yahoo.co.uk](mailto:spod_znaku_afrodyty@yahoo.co.uk) ISSN1450-0493  
**PRENUMERATA:** Zamówienia prosimy kierować na adres redakcji. Należnej opłaty (cena na jeden rok - €10) można dokonać bezpośrednio na konto gazety: „Spod znaku Afrodyty” Popular Bank of Cyprus, A/c 071-08-026659.

Andrzej Borowiec

## Zapiski korespondenta



### ALBERT SCHEITZER – FILOZOF I FILANTROP

*Albert Schweitzer (1875-1965), teolog i misjonarz, urodzony w Alzacji. Postanowił poświęcić pierwsze 30 lat swego życia na naukę i muzykę, a resztę służbie innym. Jego główne dzieło teologiczne to książka "Poszukiwanie historycznego Jezusa" („The Quest for the Historical Jesus”), w której podkreśla wagę rozumienia Jezusa w kontekście historycznym apokaliptycznej myśli żydowskiej tamtych czasów. W 1913 r. uzyskał dyplom z nauk medycznych i udał się w podróż misyjną do Lambarene we Francuskiej Afryce Równikowej (dzisiejszy Gabon) gdzie założył szpital i mieszkał przez większą resztę swego życia. Otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla w 1952 r.*

Schweitzer opuścił swoją rodzinną Alzację w okresie pierwszej wojny światowej. Po wojnie jego rodzinna wioska oddana została przez Niemcy Francji. Stąd uważał się bardziej za Francuza i niechętnie wspominał swoje wczesne stosunki z Niemcami. Porozumiewał się głównie po francusku, ale mocny akcent niemiecki zdradzał jego pochodzenie.

Zanim udał się w podróż do Afryki, znany był już jako doskonały organista i znawca tego instrumentu. Miał również za sobą osiągnięcia w dziedzinie filozofii i teologii. Karierę muzyka i naukowca porzucił świadomie i udał się do dzisiejszego Gabonu, wówczas kolonii francuskiej.

Był znany, po francusku, jako "Grand Docteur" i aż do śmierci w 1965 r. jego szpital na skraju zachodnio-afrykańskiej puszczy był celem korowodu admiratorów i krytyków. Nie przepadał szczególnie za gośćmi, ale mnie przyjął serdecznie. Odwiedziłem go dwa razy we wczesnych latach 60-tych, przy okazji podróży w rejonie. Wiedział, że napisałem o nim artykuł dla Associated Press. Pomimo zaawansowanego wieku miał iskrę w oku i poczucie humoru. Nie wydawał się szukać poklasku; był raczej zwykłym człowiekiem, którego media postawiły „na świecznik”.



Dr A. Schweitzer i A. Borowiec w  
Lambarene



Chociaż nie był typem charyzmatycznym, jego współpracownicy i pomocnicy patrzyli na niego z admiracją. Praca dla i z dr Schweitzerem była zaszczytem.

Ale Schweitzer miał też wielu krytyków, którzy oskarżali go m.in. o mało higieniczne warunki szpitalne. Schweitzer twierdził, że miał szpital „afrykański dla Afrykanów”, tzn.



cierpliwie tłumaczył swoim gościom, że nie było sensu by tworzyć europejskie warunki dla chorych, którzy po wyleczeniu wracali do afrykańskich wiosek, w większości prymitywnych. Według niego, szpitale takie jak w Europie nie były dostosowane do pacjentów, którzy nie mieli podobnych warunków u siebie w domu.

Z jego opinią polemizowano przez lata, ale Schweitzer nie dawał się przekonać. „Nie ma sensu leczyć po europejsku bez przygotowania pacjentów do kontynuowania życia w podobnych warunkach po opuszczeniu szpitala”, powiedział w mowie z okazji swoich 90-tych urodzin, otoczony przez współpracowników, którzy dzielili jego przekonania.

Szpital wyglądał właściwie jak afrykańska wioska: kozy pasły się koło baraków szpitalnych, żony i dzieci pacjentów siedziały wokół ognisk, na których warzyły się typowo afrykańskie potrawy. Schweitzer sam jadał głównie po europejsku - co zresztą nie było dziwne w kraju, gdzie wykształceni mieszkańcy zaadoptowali kuchnię byłych kolonizatorów.

Duży procent jego personelu w szpitalu - lekarze, sanitariusze i inni pomocnicy – było Amerykanami. Schweitzer cieszył się dużą popularnością w Stanach Zjednoczonych, skąd też czerpał znaczące wsparcie finansowe. W USA uważany był za misjonarza; on sam uważał się za lekarza i filozofa.

Po latach przerwy, w afrykańskiej dżungli powrócił do gry na pianinie, specjalnie przetransportowanym na tratwie do Lambarene.



Krytycy oskarżali Schweitzera również o traktowanie Afrykanów jako „mniejszych braci”, tzn. nie równych białym. Argumentowano to faktem, że nie zatrudniał on afrykańskich lekarzy. „Czarni” otrzymywali niższe stanowiska pracy.



Trudno dziś osądzić czasy, gdy nierówne traktowanie ludzi różnych nacji było na porządku dziennym. Być może Schweitzer nie traktował swoich afrykańskich braci tak samo jak Europejczyków czy Amerykanów, ale nie ulega wątpliwości, że to właśnie im pomagał i im poświęcił swoje życie. Zmarł w swym szpitalu w Lambarene we wrześniu 1965 r. Jego grób na brzegu rzeki Ogooué naznaczony jest krzyżem, który sam wykonał.

Wiadomość o jego śmierci poruszyła świat. O Schweitzerze pisały wszystkie gazety a ja otrzymałem wówczas zamówienie na specjalny artykuł o tym wyjątkowym człowieku.

#####

**Andrzej Borowiec** – historyk, korespondent wojenny, wieloletni reporter *Washington Times*. Autor książek m.in. o Tunezji, Turcji, Cyprze, Jugosławii. Od wielu lat mieszka na Cyprze.